

### 3

Stefan nałożył na głowę słomkowy kapelusz i opuścił hotelowy apartament. Z serdecznym uśmiechem powitał każdą napotkaną osobę. Zatrzymał się na tarasie, by przez moment podziwiać wschodzące słońce, po czym podążył w stronę molo. Plaża o tak wczesnej porze była pusta, nie licząc zatroskanego młodzieńca.

Stefan spojrzał przelotnie na nieszczęśliwego człowieka i poszedł dalej. Po kilku metrach zawrócił.

– Słoneczny poranek to czas radości a nie smutku – powiedział podchodząc do posepnego chłopaka.

– Nie mam powodów, by się cieszyć – odparł Bartek.

Już miał powstać i oddalić się, lecz nieznajomy przysiadł się, mówiąc:

– Nie wiem, co cię trapi, ale nie sądzę, by mogło to zakłócić początek tak wspaniałego dnia.

– Może dla pana zapowiada się wspaniały, dla mnie raczej nie – Bartek stwierdził ponuro.

– Żaden tragizm nie trwa wiecznie – wyrzekł Stefan.